

# Brudny plan

Jakub Mejer

korrespondencja z Nadrenii Północnej-Westfalii

**P**o przekroczeniu progu restauracji Forum :terra nova w Nadrenii Północnej-Westfalii można się poczuć jak w typowym barze nad Morzem Północnym: jest sztucznie usypa- na plaża, leżaki i parasole; obok urządzono plac zabaw dla dzieci oraz pole do minigolfa. W lokalu można się napić lokalnego piwa typu Kölsch lub wina z Doliny Mozeli, a także zjeść popularnego currywurst.

Nie ma się tylko gdzie wykopać. I nie będzie jeszcze przynajmniej przez następnych kilka dekad. Ale docelowo, gdy Niemcy na dobre odetną się od węgla, obok restauracji ma się pojawić jezioro, w kraju ustępujące wielkością jedynie Jezioru Bodeńskiemu. Na razie z leżaków można popatrzeć na głęboką na pół kilometra dziurę w ziemi, w której zasuwają koparki wielonaczyniowe wydobywające węgiel brunatny. Bo Forum :terra nova to nie zwykła restauracja, lecz punkt widokowy, z którego można podziwiać największą w Europie kopalnię odkrywkową tego surowca w Hambach. Jej właściciel, koncern energetyczny RWE Power, zbudował tę atrakcję za 4 mln euro.

Na terenie kopalni w Hambach znajduje się także liczący 12 tys. lat las - a raczej to, co z niego zostało - który stał się u naszego zachodniego sąsiada symbolem walki przeciwko energetyce opartej na węglu. Od 2012 r. koczują tam ekolodzy, protestujący przed powiększaniem obszaru wydobycia kosztem środowiska naturalnego. Najpierw z pomocą przyszyli im niemieckie sądy. W październiku 2018 r. Wyższy Sąd Administracyjny w Münster nakazał RWE wstrzymanie do 2020 r. dalszej wycinki z powodu konieczności oceny nowych dowodów (dotyczyły one zagrożenia dla przetrwania bezcennych siedlisk nocka Bachsteina). Na rok przed deadline'em, w styczniu 2019 r., rząd Angeli Merkel ogłosił zaś, że do 2038 r. zamierza w ogóle zrezygnować z węgla. Wiele wskazywało więc na to, że w tej batalii górą będą ekolodzy.

Dwanaście miesięcy później przestało być to oczywiste. 29 stycznia niemiecki rząd oficjalnie przyjął prawo regulujące zasady dekarbonizacji, które środowiska ekologiczne i zielone nazwały zdradą wypracowanego

Ogłoszenie przez niemiecki rząd programu dekarbonizacji nie wstrzymało projektów rozbudowy kopalni, które zakładają likwidację kolejnych wsi i osiedli

rok wcześniej kompromisu. Plan przewiduje m.in. 40 mld euro rekompensaty dla landów, w których znajdują się kopalnie węgla brunatnego i spalające go elektrownie, a także odszkodowania dla koncernów energetycznych. RWE i LEAG, główni beneficjenci programu, mają otrzymać odpowiednio 2,6 i 1,75 mld euro.

Rolf Martin Schmitz, prezes Grupy RWE, w komunikacie prasowym podkreślił, że koncern poniesie największy ciężar związany z odejściem Niemiec od węgla, i to w krótszym czasie, niż oczekiwano. „Konsekwencje dla naszych pracowników i firmy będą ogromne” - zaznaczył Schmitz. Dodał, że obiecywane im miliardy i tak nie pokryją strat, które według szacunków wyniosą o 900 mln więcej niż kwota rekompensaty. Analitycy giełdowi byli jednak mniej sceptyczni. - Rekompensaty za kopalnie można uznać za szczodre, kurs akcji RWE wzrósł po ogłoszeniu - komentuje Hanns Koenig z firmy analitycznej Aurora Energy Research.

Argumenty koncernów nie trafiły jednak do ekologów. - Płacenie dwóm firmom działającym na rynku węgla brunatnego ponad 4 mld euro jest rozczarowujące i niemoralne - mówi DGP Dave Jones z think tanku Sandbag. Jeszcze ostrzej ujmuje to Stefanie Langkamp, ekspertka z Klima-Allianz, niemieckiego zrzeszenia organizacji proekologicznych: - Droga do redukcji węgla brunatnego, jaką nam przedstawiono, to katastrofa klimatyczna. Ponad połowa elektrowni zostanie zamknięta po 2035 r. W drugiej połowie obecnej dekady i na początku następnej nic się nie będzie działo. Wielu największych trucicieli zostanie odłączonych bardzo późno.



Protest aktywistów w kopalni Hambach, 5 listopada 2017 r.

- Nie spodziewaliśmy się, że tak otwarcie zostanie powiedziane, iż kolejne wioski ulegną zniszczeniu na potrzeby kopalni - mówi Christopher Laumanns z organizacji Alle Dörfer Bleiben (Wszystkie wioski zostają) zajmującej się walką o zachowanie osiedli m.in. w rejonie kopalni Garzweiler. Zaopartywane przez nią elektrownie mają zostać zamknięte dopiero z końcem 2038 r. Nie przeszkodzi to więc kopalni w zrealizowaniu projektów rozbudowy, które wiążą się z wysiedleniem kilku okolicznych wiosek.

Za kilkadziesiąt lat - jeśli plany rządu dojdą do skutku - odkrywki w większości przekształcą się w jeziora i tereny zielone (choć niektórzy wątpią, czy przy zmianach klimatycznych wystarczy na to wód). Aby zobaczyć, jak to wygląda w praktyce na mniejszą skalę, można się udać np. na Sophienhöhe, 302-metrową hałdę, będącą najwyższym na świecie sztucznym wzgórzem czy nad sztuczne jezioro w okolicach Brühl koło Kolonii.

Poza wygaszeniem elektrowni węglowych rządowy plan zagwarantuje m.in. rekompensaty dla konsumentów na wypadek wzrostu cen prądu oraz wsparcie finansowe dla starszych pracowników sektora węglowego.

Podczas prac nad nowym prawem przyjęto, że nie będzie ono obejmować szczegółów rozwoju OZE. Mechanizmy wsparcia transformacji energetycznej mają być ujęte w osobnych dokumentach. Założenie jest takie, aby udział OZE w bilansie energetycznym w 2030 r. wzrósł do 65 proc., a w 2050 r. do 80 proc. Niemcy chcą przede wszystkim postawić na rozwój niskoemisyjnych elektrowni gazowych, które następnie mają być zastąpione energetyką wodorową (do 2022 r. mają też zrezygnować z energii nuklearnej). W 2019 r. ze źródeł odnawialnych pochodziło ponad 40 proc. energii wytwarzanej w kraju. Według szacunków elektrownie na węgiel brunatny wytwarzają 18,8 proc. prądu.

#### Harmonogram gaszenia

Od stycznia do listopada ub.r. w Niemczech wydobyto ponad 121,5 mln ton węgla brunatnego (ostatnią kopalnię węgla kamiennego zamknięto w 2018 r.). To zdecydowanie mniej niż w szczytowym okresie, pod koniec lat 80. XX w., gdy regularnie produkowano go ponad 400 mln ton (w obu niemieckich republikach). 90 proc. surowca jest spalana w elektrowniach i ciepłowniach, a pozostała część trafia do klientów indywidualnych, np. w formie brykietu do grilla.

Węgiel brunatny wydobywa się dziś w trzech niemieckich regionach. Ponad połowa pochodzi z trzech kopalni w Nadrenii Północnej-Westfalii. Inny duży obszar wydobywania znajduje się w Łużycach, gdzie działają cztery kopalnie (dwie są w Górnych Łużycach w Brandenburgii, dwie w Dolnych w Saksonii). Nieco dalej, na południe od Lipska, funkcjonują trzy kolejne. Według różnych szacunków z branżą wydobywania i spalania węgla brunatnego bezpośrednio

lub pośrednio związanych jest od 13 do 21 tys. pracowników.

Kopalnie i elektrownie węglowe na zachodzie Niemiec należą do Grupy RWE. Duża część jego akcji jest w rękach lokalnych samorządów (największym udziałowcem jest fundusz miasta Dortmund). Z kolei właścicielami kopalni i elektrowni na wschodzie są głównie czescy inwestorzy. - RWE nie może opuścić regionu, więc przykłada nieco większą wagę do swojego wizerunku. EPH (czeski koncern - red.) może po prostu zostawić swoją spółkę córkę (LEAG - red.) z długami i uciec. Będą mieć tam złą reputację, ale to ich raczej nie obchodzi. RWE ma miejsce przy stole, uczestniczy bezpośrednio w negocjacjach. Rząd dużo mniej rozmawia z firmami kontrolowanymi przez Czechów - mówi dr Pao Yu-Oei z Uniwersytetu Technicznego w Berlinie, szef zespołu badawczego zajmującego się dekarbonizacją. - Dla rządu Nadrenia Północna-Westfalia jest bardzo ważna. Tam ma wielu wyborców i silne związki zawodowe. Merkel zależy na tym, żeby kwestia przyszłości Dolnych Łużyc była odpowiednio przedstawiana, ale - szczerze mówiąc - nie interesują jej tak bardzo głosy tamtejszego elektoratu. Wybory do landtagu były tam niedawno (w 2019 r. - red.), więc jest po sprawie. Poza tym jest tam mniej wyborców niż w Nadrenii Północnej-Westfalii - dodaje ekspert.

Plan dekarbonizacji przewiduje, że najpierw będą wygaszane elektrownie na węgiel brunatny w zachodnich Niemczech - pierwszy blok o mocy 300 MW stanie już pod koniec tego roku, a kolejnych osiem do 2023 r. W latach 2025-2029 zostanie wyłączonych 11 bloków (w kryzysowej sytuacji niektóre będą mogły być ponownie uruchomione). Pierwszą elektrownię w Dolnych Łużycach czeka zamknięcie z końcem 2028 r. Kolejne zaplanowano na lata 2034-2035 (wtedy nastąpi wyłączenie wszystkich czterech bloków w okolicach Lipska). Największe bloki, zarówno w Łużycach, jak i w Nadrenii, mają przestać działać do końca 2038 r.

Proces zamykania elektrowni w założeniu będzie oparty na systemie aukcyjnym. W uproszczeniu - do 2026 r. ich właściciele mają proponować rządowi, ile chcą pieniędzy za zamknięcie bloku (maksymalnie 165 tys. euro za 1 MW w 2020 r., potem kwota rekompensaty spadnie do 49 tys. w 2026 r.). A państwo będzie wybierać najkorzystniejszą ofertę. Pierwsza aukcja, która ma doprowadzić do wygaszenia bloków o mocy 4 GW, wystartuje dwa miesiące po wejściu w życie nowego prawa. Nie będą jednak mogły wziąć w niej udziału elektrownie z południa kraju, uważane za bardziej kluczowe. Po 2026 r. będą one zmuszane do zakończenia działalności bez rekompensat.

#### Walka do samego końca

Ekspansja wielkich kopalni odkrywkowych przez półtora stulecia doprowadziła do zdewastowania obszarów o powierzchni dwukrotnie większej niż Berlin i zmusiła do wysiedlenia mieszkańców przeszło 300 miejscowości. Wśród nich było wiele wsi w okolicach kopalni w Hambach. Mieszkańcy kolejnych niepokoją się, że spotka ich ten sam los.

Na przykład Buir, dzielnica 65-tysięcznego miasta Kerpen w zagłębiu węglowym Nadrenii Północnej-Westfalii, na razie jest bezpieczna, choć jeśli odkrywka będzie się trzymać planów rozbudowy, mieszkańcy znajdą się w jej sąsiedztwie. Z czego oczywiście nie są zadowoleni. - Widzimy już efekty. Przy naszych domach wybudowano autostradę i tory kolejowe łączące kopalnię z elektrownią - mówi Stefan, aktywista z inicjatywą „Buirer für Buir” (Buirczycy dla Buir). - Pyły z kopalni są poważnym problemem w Berrendorfie (inne osiedle graniczące z kopalnią - red.), u nas będzie podobnie. A światła dla koparek spowodują, że przez całą noc będzie jasno - dodaje Stefan.

Ogłoszenie planu dekarbonizacji nie wstrzymało bowiem realizacji projektów rozbudowy kopalni, które zakładają likwidację kolejnych wsi i osiedli. Najwięcej zagrożonych wyburzeniem miejscowości znajduje się w okolicach kopalni Garzweiler w Nadrenii Północnej-Westfalii. W Keyenbergu, największej z nich, cyklicznie odbywają się marsze protestacyjne. Tamtejsi mieszkańcy obawiają się o swoje domy, a także zabytkowy dwór z XVII w. - Generalnie wszyscy są przeciwko, chociaż okazują to na różne sposoby. 30 proc. ludzi już się przeniósł do nowych osiedli, 40 proc. negocjuje warunki opuszczenia wsi, reszta chce zostać za wszelką cenę. Każdy negocjuje na własną rękę i nie może ujawnić szczegółów dealu, co wzmaga napięcia w społeczności. Ale z reguły ludzie łądzą w mniejszych, choć nowszych domach, w gęście zamieszkałej okolicy. Najgorzej mają rolnicy, bo z reguły tracą swoje źródło dochodu i nie są w stanie odbudować gospodarstwa - tłumaczy Christopher Laumanns.

Regiony uzależnione od węgla w toku transformacji energetycznej mają otrzymać 14 mld euro na bezpośrednie inwestycje i kolejne 26 mld na „dalsze wsparcie”. - Rząd federalny zamierza wypłacić Nadrenii około 15 mld euro rekompensaty do 2038 r., decyzja w tej sprawie ma zapaść w maju. Do tego dojdą pieniądze unijne z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji. Pierwsze środki powinny się pojawić w 2020 r. - mówi DGP Ralph Sterck, dyrektor zarządzający Zukunftsagentur Rheinisches Revier, agencji samorządowej odpowiedzialnej za transformację. - W dalszym ciągu chcemy być regionem produkującym prąd: ze źródeł odnawialnych, z wodoru. Chcemy też być regionem przemysłowym, planujemy rozwój start-upów - dodaje.

Ogłoszenie szczegółów transformacji energetycznej przyczyniło się do scementowania opozycji przeciwko „brudnej” energetyce. Środowiska ekologiczne i wiele społeczności lokalnych straciło resztki wiary w to, że rządowi naprawdę zależy na ratowaniu środowiska. Rozważane są też kolejne protesty w lesie Hambach. Pojawiają się jednak odważniejsze koncepcje. Niektórzy niemieccy aktywiści biorą pod uwagę nawet okupację jednej z elektrowni na węgiel brunatny - prawdopodobnie w Nadrenii. A jest również pomysł, aby wspólnie z Polakami i Czechami zablokować Elektrownię Turów, położoną blisko granic tych państw, jako symbol zależności całego regionu od węgla brunatnego. ©



**Za kilkadziesiąt lat - jeśli plany rządu dojdą do skutku - odkrywki przekształcą się w jeziora i tereny zielone. Aby zobaczyć, jak to wygląda w praktyce na mniejszą skalę, można się udać na Sophienhöhe, 302-metrową hałdę, będącą najwyższym na świecie sztucznym wzgórzem, czy nad sztuczne jezioro w okolicach Brühl koło Kolonii**



Brudny plan

## GOSPODARKA

### **Ogłoszenie przez niemiecki rząd programu dekarbonizacji nie wstrzymało projektów rozbudowy kopalni, które zakładają likwidację kolejnych wsi i osiedli**

Po przekroczeniu progu restauracji Forum :terra nova w Nadrenii Północnej-Westfalii można się poczuć jak w typowym barze nad Morzem Północnym: jest sztucznie usypana plaża, leżaki i parasole; obok urządzono plac zabaw dla dzieci oraz pole do minigolfa. W lokalu można się napić lokalnego piwa typu Kölsch lub wina z Doliny Mozeli, a także zjeść popularnego currywurst.

Nie ma się tylko gdzie wykapać. I nie będzie jeszcze przynajmniej przez następnych kilka dekad. Ale docelowo, gdy Niemcy na dobre odetną się od węgla, obok restauracji ma się pojawić jezioro, w kraju ustępujące wielkością jedynie Jezioru Bodeńskiemu. Na razie z leżaków można popatrzeć na głęboką na pół kilometra dziurę w ziemi, w której zasuwiają koparki wielonaczyniowe wydobywające węgiel brunatny. Bo Forum :terra nova to nie zwykła restauracja, lecz punkt widokowy, z którego można podziwiać największą w Europie kopalnię odkrywkową tego surowca w Hambach. Jej właściciel, koncern energetyczny RWE Power, zbudował tę atrakcję za 4 mln euro.

Na terenie kopalni w Hambach znajduje się także liczący 12 tys. lat las – a raczej to, co z niego zostało – który stał się u naszego zachodniego sąsiada symbolem walki przeciwko energetyce opartej na węglu. Od 2012 r. koczują tam ekolodzy, protestujący przed powiększaniem obszaru wydobycia kosztem środowiska naturalnego. Najpierw z pomocą przyszły im niemieckie sądy. W październiku 2018 r. Wyższy Sąd Administracyjny w Münster nakazał RWE wstrzymanie do 2020 r. dalszej wycinki z powodu konieczności oceny nowych dowodów (dotyczyły one zagrożenia dla przetrwania bezcennych siedlisk nocka Bachsteina). Na rok przed deadline’em, w styczniu 2019 r., rząd Angeli Merkel ogłosił zaś, że do 2038 r. zamierza w ogóle zrezygnować z węgla. Wiele wskazywało więc na to, że w tej batalii górą będą ekolodzy.

Dwanaście miesięcy później przestało być to oczywiste. 29 stycznia niemiecki rząd oficjalnie przyjął prawo regulujące zasady dekarbonizacji, które środowiska ekologiczne i zielone nazwały zdradą wypracowanego rok wcześniej kompromisu. Plan przewiduje m.in. 40 mld euro rekompensaty dla landów, w których znajdują się kopalnie węgla brunatnego i spalające go elektrownie, a także odszkodowania dla koncernów energetycznych. RWE i LEAG, główni beneficjenci programu, mają otrzymać odpowiednio 2,6 i 1,75 mld euro.

Rolf Martin Schmitz, prezes Grupy RWE, w komunikacie prasowym podkreślił, że koncern poniesie największy ciężar związany z odejściem Niemiec od węgla, i to w krótszym czasie, niż oczekiwano. „Konsekwencje dla naszych pracowników i firmy będą ogromne” – zaznaczył Schmitz. Dodał, że obiecywane im miliardy i tak nie pokryją strat, które według szacunków wyniosą o 900 mln więcej niż kwota rekompensaty. Analitycy giełdowi byli jednak mniej sceptyczni. – Rekompensaty za kopalnie można uznać za szczodre, kurs akcji RWE wzrósł po ogłoszeniu – komentuje Hanns Koenig z firmy analitycznej Aurora Energy Research.

Argumenty koncernów nie trafiły jednak do ekologów. – Płacenie dwóm firmom działającym na rynku węgla brunatnego ponad 4 mld euro jest rozczarowujące i niemoralne – mówi DGP Dave Jones z think tanku Sandbag. Jeszcze ostrzej ujmuje to Stefanie Langkamp, ekspertka z Klima-Allianz, niemieckiego zrzeszenia organizacji proekologicznych: – Droga do redukcji węgla brunatnego, jaką nam przedstawiono, to katastrofa klimatyczna. Ponad połowa elektrowni zostanie zamknięta po 2035 r. W drugiej połowie obecnej dekady i na początku następnej nic się nie będzie działo. Wielu największych trucicieli zostanie odłączonych bardzo późno.

– Nie spodziewaliśmy się, że tak otwarcie zostanie powiedziane, iż kolejne wioski ulegną zniszczeniu na potrzeby kopalń – mówi Christopher Laumanns z organizacji Alle Dörfer Bleiben (Wszystkie wioski zostają) zajmującej się walką o zachowanie osiedli m.in. w rejonie kopalni Garzweiler. Zaopatrywane przez nią elektrownie mają zostać zamknięte dopiero z końcem 2038 r. Nie przeszkodzi to więc kopalni w zrealizowaniu projektów rozbudowy, które wiążą się z wysiedleniem kilku okolicznych wiosek.

Za kilkadziesiąt lat – jeśli plany rządu dojdą do skutku – odkrywki w większości przekształcą się w jeziora i tereny zielone (choć niektórzy wątpią, czy przy zmianach klimatycznych wystarczy na to wód). Aby zobaczyć, jak to wygląda w praktyce na mniejszą skalę, można się udać np. na Sophienhöhe, 302-metrową hałdę, będącą najwyższym na świecie sztucznym wzgórzem czy nad sztuczne jeziora w okolicach Brühl koło Kolonii.

Poza wygaszeniem elektrowni węglowych rządowy plan zagwarantuje m.in. rekompensaty dla konsumentów na wypadek wzrostu cen prądu oraz wsparcie finansowe dla starszych pracowników sektora węglowego.

Podczas prac nad nowym prawem przyjęto, że nie będzie ono obejmować szczegółów rozwoju OZE. Mechanizmy wsparcia transformacji energetycznej mają być ujęte w osobnych dokumentach. Założenie jest takie, aby udział OZE w bilansie energetycznym w 2030 r. wzrósł do 65 proc., a w 2050 r. do 80 proc.

Niemcy chcą przede wszystkim postawić na rozwój niskoemisyjnych elektrowni gazowych, które następnie mają być zastąpione energetyką wodorową (do 2022 r. mają też zrezygnować z energii nuklearnej). W 2019 r. ze źródeł odnawialnych pochodziło ponad 40 proc. energii wytwarzanej w kraju. Według szacunków elektrownie na węgiel brunatny wytwarzały 18,8 proc. prądu.

#### **Harmonogram gaszenia**

Od stycznia do listopada ub.r. w Niemczech wydobyto ponad 121,5 mln ton węgla brunatnego (ostatnią kopalnię węgla kamiennego zamknięto w 2018 r.). To

zdecydowanie mniej niż w szczytowym okresie, pod koniec lat 80. XX w., gdy regularnie produkowano go ponad 400 mln ton (w obu niemieckich republikach). 90 proc. surowca jest spalana w elektrowniach i ciepłowniach, a pozostała część trafia do klientów indywidualnych, np. w formie brykietu do grilla.

Węgiel brunatny wydobywa się dziś w trzech niemieckich regionach. Ponad połowa pochodzi z trzech kopalni w Nadrenii Północnej-Westfalii. Inny duży obszar wydobywania znajduje się w Łużycach, gdzie działają cztery kopalnie (dwie są w Górnych Łużycach w Brandenburgii, dwie w Dolnych w Saksonii). Nieco dalej, na południe od Lipska, funkcjonują trzy kolejne. Według różnych szacunków z branżą wydobywania i spalania węgla brunatnego bezpośrednio lub pośrednio związanych jest od 13 do 21 tys. pracowników.

Kopalnie i elektrownie węglowe na zachodzie Niemiec należą do Grupy RWE. Duża część jego akcji jest w rękach lokalnych samorządów (największym udziałowcem jest fundusz miasta Dortmund). Z kolei właścicielami kopalni i elektrowni na wschodzie są głównie czescy inwestorzy. – RWE nie może opuścić regionu, więc przykłada nieco większą wagę do swojego wizerunku. EPH (czeski koncern – red.) może po prostu zostawić swoją spółkę córkę (LEAG – red.) z długami i uciec. Będą mieć tam złą reputację, ale to ich raczej nie obchodzi. RWE ma miejsce przy stole, uczestniczy bezpośrednio w negocjacjach. Rząd dużo mniej rozmawia z firmami kontrolowanymi przez Czechów – mówi dr Pao Yu-Oei z Uniwersytetu Technicznego w Berlinie, szef zespołu badawczego zajmującego się dekarbonizacją. – Dla rządu Nadrenia Północna-Westfalia jest bardzo ważna. Tam ma wielu wyborców i silne związki zawodowe. Merkel zależy na tym, żeby kwestia przyszłości Dolnych Łużyc była odpowiednio przedstawiana, ale – szczerze mówiąc – nie interesują jej tak bardzo głosy tamtejszego elektoratu. Wybory do landtagu były tam niedawno (w 2019 r. – red.), więc jest po sprawie. Poza tym jest tam mniej wyborców niż w Nadrenii Północnej-Westfalii – dodaje ekspert.

Plan dekarbonizacji przewiduje, że najpierw będą wygaszane elektrownie na węgiel brunatny w zachodnich Niemczech – pierwszy blok o mocy 300 MW stanie już pod koniec tego roku, a kolejnych osiem do 2023 r. W latach 2025–2029 zostanie wyłączonych 11 bloków (w kryzysowej sytuacji niektóre będą mogły być ponownie uruchomione). Pierwszą elektrownię w Dolnych Łużycach czeka zamknięcie z końcem 2028 r. Kolejne zaplanowano na lata 2034–2035 (wtedy nastąpi wyłączenie wszystkich czterech bloków w okolicach Lipska). Największe bloki, zarówno w Łużycach, jak i w Nadrenii, mają przestać działać do końca 2038 r. Proces zamykania elektrowni w założeniu będzie oparty na systemie aukcyjnym. W uproszczeniu – do 2026 r. ich właściciele mają proponować rządowi, ile chcą pieniędzy za zamknięcie bloku (maksymalnie 165 tys. euro za 1 MW w 2020 r., potem kwota rekompensaty spadnie do 49 tys. w 2026 r.). A państwo będzie wybierać najkorzystniejsze oferty. Pierwsza aukcja, która ma doprowadzić do wygaszenia bloków o mocy 4 GW, wystartuje dwa miesiące po wejściu w życie nowego prawa. Nie będą jednak mogły wziąć w niej udziału elektrownie z południa kraju, uważane za bardziej kluczowe. Po 2026 r. będą one zmuszane do zakończenia działalności bez rekompensat.

**Walka do samego końca**

Ekspansja wielkich kopalni odkrywkowych przez półtora stulecia doprowadziła do zdewastowania obszarów o powierzchni dwukrotnie większej niż Berlin i zmusiła do wysiedlenia mieszkańców przeszło 300 miejscowości. Wśród nich było wiele wsi w okolicach kopalni w Hambach. Mieszkańcy kolejnych niepokoją się, że spotka ich ten sam los.

Na przykład Buir, dzielnica 65-tysięcznego miasta Kerpen w zagłębiu węglowym Nadrenii Północnej-Westfalii, na razie jest bezpieczna, choć jeśli odkrywka będzie się trzymać planów rozbudowy, mieszkańcy znajdą się w jej sąsiedztwie. Z czego oczywiście nie są zadowoleni. – Widzimy już efekty. Przy naszych domach wybudowano autostradę i tory kolejowe łączące kopalnię z elektrownią – mówi Stefan, aktywista z inicjatywy „Buirer für Buir” (Buirczycy dla Buir). – Pyły z kopalni są poważnym problemem w Berrendorfie (inne osiedle graniczące z kopalnią – red.), u nas będzie podobnie. A światła dla koparek spowodują, że przez całą noc będzie jasno – dodaje Stefan.

Ogłoszenie planu dekarbonizacji nie wstrzymało bowiem realizacji projektów rozbudowy kopalni, które zakładają likwidację kolejnych wsi i osiedli. Najwięcej zagrożonych wyburzeniem miejscowości znajduje się w okolicach kopalni Garzweiler w Nadrenii Północnej-Westfalii. W Keyenbergu, największej z nich, cyklicznie odbywają się marsze protestacyjne. Tamtejsi mieszkańcy obawiają się o swoje domy, a także zabytkowy dwór z XVII w. – Generalnie wszyscy są przeciwko, chociaż okazują to na różne sposoby. 30 proc. ludzi już się przeniósł do nowych osiedli, 40 proc. negocjuje warunki opuszczenia wsi, reszta chce zostać za wszelką cenę. Każdy negocjuje na własną rękę i nie może ujawnić szczegółów dealu, co wzmacnia napięcia w społeczności. Ale z reguły ludzie lądują w mniejszych, choć nowszych domach, w gęściej zamieszkanym okolicy. Najgorzej mają rolnicy, bo z reguły tracą swoje źródło dochodu i nie są w stanie odbudować gospodarstwa – tłumaczy Christopher Laumanns.

Regiony uzależnione od węgla w toku transformacji energetycznej mają otrzymać 14 mld euro na bezpośrednie inwestycje i kolejne 26 mld na „dalsze wsparcie”. – Rząd federalny zamierza wypłacić Nadrenii około 15 mld euro rekompensaty do 2038 r., decyzja w tej sprawie ma zapaść w maju. Do tego dojdą pieniądze unijne z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji. Pierwsze środki powinny się pojawić w 2020 r. – mówi DGP Ralph Sterck, dyrektor zarządzający Zukunftsagentur Rheinisches Revier, agencji samorządowej odpowiedzialnej za transformację. – W dalszym ciągu chcemy być regionem produkującym prąd: ze źródeł odnawialnych, z wodoru. Chcemy też być regionem przemysłowym, planujemy rozwój start-upów – dodaje.

Ogłoszenie szczegółów transformacji energetycznej przyczyniło się do scementowania opozycji przeciwko „brudnej” energetyce. Środowiska ekologiczne i wiele społeczności lokalnych straciło resztki wiary w to, że rządowi naprawdę zależy na ratowaniu środowiska. Rozważane są też kolejne protesty w lesie Hambach. Pojawiają się jednak odważniejsze koncepcje. Niektórzy niemieccy aktywiści biorą pod uwagę nawet okupację jednej z elektrowni na węgiel brunatny – prawdopodobnie w Nadrenii. A jest również pomysł, aby wspólnie z Polakami i

Czechami zablokować Elektrownię Turów, położoną blisko granic tych państw, jako symbol zależności całego regionu od węgla brunatnego. ©P

**Za kilkadziesiąt lat – jeśli plany rządu dojdą do skutku – odkrywki przekształcą się w jeziora i tereny zielone. Aby zobaczyć, jak to wygląda w praktyce na mniejszą skalę, można się udać na Sophienhöhe, 302-metrową haldę, będącą najwyższym na świecie sztucznym wzgórzem, czy nad sztuczne jeziora w okolicach Brühl koło Kolonii**

**Jakub Mejer**

korespondencja z Nadrenii Północnej-Westfalii